STANISŁAW GRABSKI

INTELIGENCJA
A
WARSTWY LUDOWE

LONDYN - 1945

Życie narodu stanowi dziejową ciągłość. Przyszłość jego kształtuje się zawsze nietylko w wyniku przeobrażeń warunków jego istnienia i sił w nim działających, lecz również pod wpływem doświadczeń przeszłości i wytworzonych nią dążeń. Bo naród — to nie ogół dziś żyjących jego członków — to jedność duchowa wszystkich jego przeszłych i przyszłych pokoleń z bieżącą generacją. A łącznikiem zespalającym jednostki ludzkie w naród jest poczucie nie tylko zbiorowej solidarności istniejącego pokolenia, lecz i zbiorowej jego odpowiedzialności za przekazanie swym potomkom nie pomniejszonego, lecz możliwie zwiększonego cywilizacyjnego spadku po przodkach.

Więc zanim sformułujemy sobie zadania powojenne obecnej inteligencji polskiej — rozpatrzmy się nasamprzód w jej dziejowym spadku, — jaką pozostawiło jej spuściznę parę ostatnich jej generacyj.

W ciagu 130 lat obcych w Polsce rządów naród nasz nietylko zachował swój język i obyczaj, swoją cywilizacyjną osobowość i poczucie swej jedności duchowej, pomimo rozczłonkowania przez trzy zaborcze mocarstwa. Zachował on również świadomość swego prawa do niepodległości państwowej. Co więcej, świadomość tę pogłębił on znakomicie w politycznie biernych poprzednio masach ludowych. A nawet począł odzyskiwać dla Polski serca i umysły ludu śląskiego, odłączonego od niej w końcu XIV wieku.

Nie byłoby to możliwe i nie byłoby wraz z tym możliwe odzyskanie w wyniku poprzedniej wojny światowej naszej niepodległości, gdyby w ciągu XIX stulecia i początku XX-go naród nasz był tylko etnograficzną masą, trwającą jedynie przy swej narodowej odrębności, gdybyśmy, pozbawieni własnej organizacji państwowej, nie mieli jednak kierownictwa naszym zbiorowym życiem, naszej samodzielnej *polityki narodowej*.

Istotnie mieliśmy kierownictwo naszej polityki narodowej, dążącej do odzyskania niepodległości, i kierownictwem tym była nie jakaś tajna kontynuacja przedrozbiorowej władzy państwowej — ale przodująca w cywilizacyjnym naszym życiu warstwa społeczna. Podkreślam te słowa : przodująca w cywilizycyjnym naszym życiu. Bo nie była to ta sama

warstwa, która panowała gospodarczo w kraju. Tą ostatnią była do dziewięćdziesiątych lat ubiegłego wieku warstwa ziemiańska, siedząca na folwarkach szlachta. Ale warstwą przodującą w cywilizacyjnym postępie i kierującą polityczną pracą i walką narodu — była zawodowa inteligencja, wprawdzie do końca przeszłego stulecia szlacheckiego przeważnie pochodzenia, ale od czasu legionów i wojen napoleońskich o wiele bardziej ideami swymi złączona z prądami liberalnymi i domokratycznymi zachodniej Europy, niż z tradycjami stanowymi dworów, z których przeniosła się do miast.

Najsilniejszymi przejawami naszej porozbiorowej polityki narodowej do 1865 r. były zbrojne powstania. Nie organizowało ich ziemiaństwo, ani mieszczaństwo, ani lud włościański — choć wszystkie te trzy warstwy brały w nich udział. Organizowała je naprawdę inteligencja zawodowa.

Po upadku ostatniego powstania — zdała ona sobie sprawę, że własną siłą zbrojną nie odniesiemy zwycięstwa nad żadnym z mocarstw rozbiorczych, a żadne inne mocarstwo nie wesprze swymi armiami naszych powstańczych oddziałów, że więc tylko w łączności z potężnymi wstrząsami, które zachwieją całym istniejącym międzynarodowym systemem państw europejskich — zdołamy wywalczyć sobie niepodległość. We wszystkich trzech zaborach zapanował w naszej polityce narodowej kierunek " pracy organicznej ", wzmacniającej cywilizacyjnie siły społeczeństwa polskiego w możliwym dostosowywaniu się do ustrojów państwowych, w których musiało ono żyć. Ale już po dwudziestu paru latach pracy organicznej poczęła ona nie wystarczać młodemu, zrodzonemu już przeważnie po 1863 r., pokoleniu inteligencji. W ośmdziesiątych latach XIX wieku odżyły w nim z nową siłą hasła walki czynnej z zaborcami. Lecz ideologia pracy organicznej dała mu zrozumienie, że nie zwycięży się w tej walce samą tylko konspiracją polityczną, z konieczności rzeczy obejmującą nieznaczną cząstkę narodu, że dla odzyskania niepodległości trzeba potężnego wysiłku całego narodu.

A tymczasem w największej części narodu, w masie włościańskiej zarówno w Królestwie jak w Galicji, przeważała raczej wdzięczność do cesarzy za otrzymaną przy uwłaszczeniu ziemię nad pragnieniem narodowo-państwowej wolności.

Jasne było dla całej patriotycznej inteligencji ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, że pierwszym niezbędnym warunkiem nie tylko odzyskania niepodległosci, ale wręcz już utrzymania bytu narodowego było wygranie walki przeciwko cesarskim rządom zaborczym o dusze ludu włościańskiego. Więc do ludu zwracała serca mego pokolenia Konopnicka, więc na niespożyta siłę miłości ziemi polskiej w chłopach polskich wskazywał nam Prus w swej Placówce i przepięknych tygodniowych swych felietonach, więc przed wyzyskiwaniem politycznej nieświadomości a zarazem żywiołowej mocy ludu naszego wiejskiego dla obcych i wrogich Polsce celów państw zaborczych przestrzegał Sienkiewicz w " Bartku Zwycięzcy ". Program pracy organicznej był w znacznym stopniu programem podnoszenia poziomu cywilizacyjnego życia ludu włościańskiego pracą inteligencji — i coraz ściślejszego w ten sposób zespalania postępu kultury wiejskiej z postępem całej kultury narodowej. Był to program rozumny. Ale był to program jedynie obrony całości narodowej przed nad wyraz niebezpiecznym dła niej wpływem tego naprawdę tragicznego faktu, że uwłaszczenie zostało w całej Polsce dokonane przez zaborcze władze państwowe.

Moje pokolenie inteligencji poszło dalej. Postanowiło ono nie tylko obronić narodową świadomość ludu włościańskiego, oraz nowo powstającej warstwy robotników przemysłowych — lecz wręcz zwrócić ją przeciwko państwom zaborczym dla walki o odzyskanie własnego bytu państwowego. To naczelne dążenie było wspólne całej młodzieży szkolnej w ośmdziesiątych latach. Ale różniliśmy się w poglądach na sposoby osiągnięcia tego celu. Jedni, i ja do nich należałem, sądzili, że dla tego, by lud stanął do walki z rządami zaborczymi o Polskę, trzeba przede wszystkim dać mu wizję Polski nieskończenie dlań lepszej, w której nie będzie żadnego upośledzenia ani robotników, ani chłopów, Polski więc socjalistycznej. Drudzy przestrzegali, że gdy zostaną rozbudzone silne pożądania klasowe warstw ludowych — rządy zaborcze potrafią je zawsze w pewnej chwili wyzyskać i skierować przeciwko patriotycznym dążeniom warstw oświeconych, tak jak to uczyniła Austria w 1846 r., że zatym nie z hasłami przewrotu społecznego należy iść do włościan i proletariatu miejskiego — ale z propagandą narodowej ambicji, tak, by warstwy te poczuły się spadkobiercami całej dziejowej

chwały i królów i zwycięstw orężnych i świętych i uczonych polskich. Taką też była działalność wytworzonej w Królestwie w drugiej połowie ośmdziesiątych lat tajnej "Oświaty Ludowej", którą kierowała zorganizowana również podówczas na emigracji "Liga Polska", później nazwana "Ligą Narodową".

W obu tych koncepcjach ideologicznych było dużo prawdy. W dziewięćdziesiątych latach wykształciły się były z nich trzy odrębne kierunki naszej pracy i myśli politycznej: socjalistyczny, ludowy i nacjonalistyczny. W pewnych okresach współdziałały, one jak na to wskazuje choćby to, że jeden z założycieli Ligi Narodowęj, Zygmunt Balicki, w 1893 i 1894 r. należał również do Zagranicznege Związku Socjalistów Polskich, a wybór Bojki we Lwowie, po utrąceniu przez Stańczyków jego kandydatury w kurji wiejskiej, zainicjował i skutecznie przeprowadził Józef Popławski, jeden z naczelnych kierowników Ligi. Kiedyindziej jednak ostro się też zwalczały, nawet jak w 1906 r. przy pomocy zbrojnych bojówek. Pomimo to jednak we wszystkich tych trzech obozach następowała coraz pełniejsza synteza tych dwóch dążeń do przekazania ludowi wszystkich najszczytniejszych narodowych ambicyj inteligencji i do podniesienia jego pozycji społecznej oraz zwiększenia czynnej jego roli w polityce narodowej. Ujawniło się to wymownie w postawieniu przez P.P.S. około 1910 r. ponad program walki klasowej przygotowań do walki zbrojnej o niepodległość, w równoczesnym powstaniu w Galicji głęboko patriotycznego stronnictwa ludowego Piast i stanowczej przewadze w masach włościańskich wpływów Witosa, pouczającego je stale nie tylko o ich prawach, ale i o ich obowiązkach wobec Ojczyzny, nad klasową demagogią Stapińskiego, oraz w rozpoczęciu przez Narodową Demokrację w tym samym mniej więcej czasie walki o powszechne wybory do Sejmu Galicyjskiego. Ruch socjalistyczny i ludowy coraz silniej się unaradawiały, ale ruch narodowy coraz bardziej się demokratyzował. I dzięki właśnie temu moje pokolenie inteligencji wygrało stuprocentowo walkę z państwami zaborczymi o duszę ludu. W przededniu przeszłej wojny światowej lud nasz, zarówno wiejski jak miejski, był w całym zaborze pruskim i austriackim, a także w przeważnej części Królestwa, świadomym już czynnikiem naszej polityki narodowej dążącej do odzyskania niepodległości.

Inteligencja nasza w okresie naszej niewoli i walk o wyzwolenie się z niej spełniła należycie swą funkcję warstwy kierującej polską polityką narodową. Owczesne jej pokolenia pozostawiły w spadku po sobie następnym generacjom naszej inteligencji: 1/ obowiązek przodowania narodowi w jego pracach i walkach, realizujących dziejowe jego ambicje, 2/ zadanie zespalania dążenia mas ludowych do podnoszenia swej pozycji w narodzie i udziału w postępie jego dobrobytu i cywilizacji z silną ambicją narodową, domagającą się poczesnego dla Polski miejsca w świecie.

Niestety między 1919 a 1939 r. inteligencja nasza straciła niemal zupełnie kierowniczą swą rolę w całym narodowym życiu. Co gorsze, przestała ona niemal być samodzielnym jego czynnikiem, zatraciła swą zbiorową osobowość, rozpadła się na szereg grup zawodowych: urzędników, przemysłowców, techników, oficerów, rolników, bankowców i innych, nie związanych wspólnymi dążeniami, raczej współzawodniczących ze sobą o jak największy udział w dochodzie i bogactwie narodowym. I wraz z tym nastąpiło dziwne obniżanie się aspiracyj życiowych ogółu naszych inteligentów i słabnięcie charakterów.

Co to spowodowało? Czy tylko szerzona przez rządy sanacyjne demoralizacja? Nie, raczej odwrotnie trzeba powiedzieć: rządy sanacyjne tylko dlatego mogły trwać tak długo, że było tak mało siły charakterów wśród naszej inteligencji. Czy więc może wojna, trwająca u nas od 1914 do 1920 tak strasznie wyczerpała duchowe siły narodu? Wcale nie—bohaterska walka, jaką prowadzi obecnie społeczeństwo nasze w kraju, świadczy wręcz przeciwnie o potędze ducha narodowego. I dzieje się ta rzecz przedziwna. Nie uginają się dziś przed najstraszliwszym terorem niemieckim ci sami ludzie, którzy w latach 1930 do 1939 wbrew swym przekonaniom zapisywali się do B.B.W.R. i Ozonu, wydawali sprzeczne z duchem ustaw zarządzenia administracyjne i wyroki sądowe, przesadzali się w bizantyjskiej gloryfikacji Piłsudskiego, Mościckiego, Rydza. Inteligencja nasza nie spodlała w ciągu 20 ostatnich lat. Ale przeżyła ona głęboki kryzys, który pozbawił ją był sił koniecznych dla spełniania nadal kierowniczej roli w naszym życiu narodowym. Treścią zaś tego kryzysu był powszechny wśród niej upadek idealizmu.

Stało się zaś, tak bo ideał, o którego ziszczenie pracą i walką żyła ona poprzednio, ideał niepodległej Ojczyzny, przestał być ideałem, a stał się faktem dnia codziennym, faktem często bardzo odległym od wymarzonego obrazu wolnej Polski.

Życie w wyzwolonej z pod obcych rządów Polsce nie we wszystkich jej dzielnicach i nie dla wszystkich warstw jej ludności stało się lepsze. A pod pewnymi względami stało się ono nawet dla wszystkich trudniejszym. Ustał bowiem silny poprzednio przypływ do Polski zachodnich kapitałów inwestycyjnych. Zmalały ogromnie zarobki sezonowej emigracji. Straciliśmy całkowicie rosyjski rynek zbytu, a częściowo i niemiecki. I rozpoczęliśmy nowy nasz byt państwowy bez grosza niemal w kasach skarbowych z minimalnymi zapasami pełnowartościowych pieniędzy u obywateli. Konieczna w tych warunkach inflacja znaków pieniężnych pozbawiła najlepszą gospodarczo część ludności poczynionych przed wojną i w czasie wojny oszczędności. Dochód społeczny zmalał. A jednocześnie wzrosły znakonicie zadania społeczno-kulturalne państwa i wraz z tym zwiększyły się ciężary podatkowe.

Liczne koła inteligencji uznały za jedyne swe zadanie zawodową swą pracę i troskę o byt swych najbliższych.

Ale żaden naprawdę wspólny interes nie łączy poszczególnych grup zawodowych pracowników umysłowych w jedną warstwę społeczną. To też niema odrębnej warstwy inteligencji ani w Anglii, ani we Francji, czy jakimkolwiek innym narodzie zachodnio-europejskim. Była ona w Polsce, bo zespalało ją w jedną całość powszechne wśród wykształconego naszego ogółu poczucie obowiazku służby ideałowi wolnej Ojczyzny.

Z chwilą odzyskania niepodległości wolność Ojczyzny przestała być ideałem. A nie zjawił się nowy, jednoczący ogól pracowników umysłowych ideał. Zjawiło się tylko kilka nowych zadań do wypełnienia i programów ich realizacji. Siła mocarstwowa, obronność państwa, silna władza umiejąca nakazywać sobie posłuch ludności — to wszystko były conajwyżej tezy programowe, o ile nie pięknie tylko brzmiące hasła — ale nie ideały, zdolne budzić wielkie porywy życiowego

idealizmu. To też w życiu ogółu inteligencji brał górę poziomy posybilizm.

Czy jednak jest potrzebna w przyszłości samodzielna w naszym życiu narodowym rola inteligencji? Jeśli nie będzie potrzebne zachowanie po wojnie tego wielkiego idealizmu, jakim żyje dziś w kraju nasz naród, jeśli po ponownym odzyskaniu niepodległości ogół Polaków będzie mógł żyć troską tylko o własne codzienne interesy, jeśli bez śmiertelnego dla przyszłości Polski niebezpieczeństwa naczelną treścią naszej demokracji będą tylko kompromisy egoistycznych interesów poszczególnych warstw społecznych i grup zawodowych — w takim razie istotnie nie będzie potrzebna żadna przodująca w naszej twórczości narodowej warstwa.

By uniknąć nieporozumień stwierdzam w tym miejscu, że mówię o przodującej w twórczości narodowej, a nie o rządzącej narodem warstwie. Rządzić bowiem Polską musi ogół narodu przez cieszących się zaufaniem jego większości przedstawicieli — a nie poszczególna jakaś warstwa społeczna czy grupa elitarna.

Naprawdę jednak nie będzie naszym po wojnie udziałem spokojne z dnia na dzień życie, odpoczynek po tych strasznych dzisiejszych zmaganiach z przemocą zaborców.

Wszyscy jesteśmy przeświadczeni, że koniecznym warunkiem uchronienia Polski od klęski wojennej, podobnej do tej, jaka nas spotkała we wrześniu 1939 r. jest dorównanie siłą gospodarczą zachodniej Europie. Ale żeby dorównać nią już nie Niemcom, ale choćby tylko Czechosłowacji, trzeba będzie podnieść dwukrotnie nasz dochód społeczny w ciągu najbliższych 20 lat. To się łatwo mówi, ale gdy zdamy sobie sprawę, że najsilniejszy przyrost dochodu społecznego w Europie w ciągu 20-lecia, oddzielającego drugą wojnę światową od pierwszej, wyniósł 60%, i to miało miejsce w jednym tylko kraju, mianowicie na Węgrzech, a myśmy osiągnęli wręcz odwrotny rekord, nie podniósłszy naszego dochodu społecznego w ciagu tego czasu ani o 1% — wtedy zrozumiemy, jak olbrzymie stawiamy do spełnienia sobie zadanie, i jak tytanicznego trzeba będzie dla wypełnienia go wysiłku. Najbardziej z całej Europy bierny gospodarczo w ubiegłym 20-leciu naród chcemy naraz przeobrazić w najbardziej twórczy.

Tego nie osiągnie się przez najlepszą, genialną choćby politykę ekonomiczną władz państwowych.

To może dokonać tylko potężny poryw idealizmu życiowego całego społeczeństwa. A wytworzyć taki nowy poryw idealizmu może tylko zbiorowa myśl i wola przodującej w twórczości narodowej warstwy — warstwy inteligencji.

Więc konieczny jest jej renesans — bo konieczny jest trwały renesans idealizmu polskiego. Nie można dopuścić — by po tym olbrzymim napięciu miłości, gotowej do największych ofiar i bohaterskich wysiłków, jakie dziś istnieje w kraju, zapanował u nas znów za lat parę, podobnie jak po 1920 roku, małostkowy oportunizm życiowy.

Ale nie tylko zmienić musimy z gruntu cały nasz sposób traktowania spraw gospodarczych, musimy również zreformować całe nasze dotychczasowe pojmowanie zadań i metod polityki narodowo-państwowej. Bo zgoła będzie odmienna po tej wojnie pozycja międzynarodowa Polski.

Przed 1939 r. opierała się ona w dużym stopniu na naszym nad Rosją Sowiecką zwycięstwie 1920 r. Uważano nas w całej Europie za poważną militarną siłę i liczono się z tego powodu z naszymi aspiracjami mocarstwowymi.

Dziś jednak Europa przestała być odrębną częścią świata i niema już mocarstw europejskich. Są tylko mocarstwa światowe, zaczynające się od 100 miljonów ludności. Co więcej, w imperium sowieckim powstały nowe, potężne ambicje przewodniej roli jeśli nie na całym kontynencie europejskim — to przynajmniej we wschodniej jego połowie. Jeśli nawet obronimy obecnie naszą niepodległość przed tym parciem na zachód imperializmu rosyjsko-sowieckiego — i potrafimy ustalić rozumne z nim na terenie międzynarodowym współdziałanie dla zabezpieczenia i nas i całego świata przed nową agresją niemiecką, to tylko w ramach zbiorowego bezpieczeństwa Europy znajdziemy zupełne bezpieczeństwo i to pod warunkiem, że zajmiemy w nowej organizacji powojennego świata poczesne naprawdę stanowisko, jako ceniony przez wszystkich i za potrzebny przez wszystkich uważany czynnik postępu ogólno-ludzkiej kultury i trwałej pokojowej współpracy międzynarodowej. Zarówno ideologia Piłsudskiego Polski Mocarstwowej, jak

ideologia Dmowskiego Wielkiej Polski, przeżyły się. Dużo za tym przemawia, że Polska osiągnie obecnie maksimum możliwej dla siebie ekspansji terytorialnej na zachodzie i zachodniej północy. Nie będzie więc u nas żadnych w tym kierunku dalszych ambicyj. A na wschodzie możemy jedynie bronić głównych naszych centrów cywilizacyjnych i daj Boże, byśmy je obronili. Polski większej od tej, jaką mieć będziemy w wyniku obecnej wojny, nie będziemy mogli nawet chcieć.

Inną musi być obecnie nasza ambicja narodowo-państwowa : nie powiększania Polski, ale dźwigania coraz bardziej w górę na — możliwie najwyższe szczeble hierarchii cywilizacyjnej, zwiększania jej wartości ogólno-ludzkiej.

Traci też dziś swe znaczenie jedno z najpopularniejszych przed wojną wśród naszej młodzieży haseł : Polska dla Polaków. Raczej bowiem zagraża nam niebezpieczeństwo utraty całej niemal nie polskiej naszego państwa ludności.

Dotychczas żyły nasze polityczne ruchy przeważnie tymi programowymi zasadami, które wypracowała była inteligencja nasza w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Nie wiele wniosły one nowego do polityczno-społecznej myśli narodu po odzyskaniu niepodległości. A te nowe uzupełnienia dawnych programów polegały najczęściej na dość bezkrytycznych naśladownictwach cudzych wzorów, niekoniecznie najlepszych. Bo nie wzmocniło, ale naprawdę silnie osłabiło kierunek nacjonalistyczny przejęcie od faszyzmu doktryny rządów elitarnych. Po odwróceniu się od demokracji i liberalizmu i porzuceniu dawnej nazwy " Związku Ludowo-Narodowego " oraz najdawniejszej Narodowej Demokracji — Stronnictwo Narodowe straciło przeszło połowę swych wpływów w Warszawie oraz w Małopolsce i województwach centralnych. Przywódcy jego zapowiadali przez lat kilkanaście rychłe bankructwo sanacji, po której rządy państwem przejdą automatycznie do nich — a tymczasem coraz większy procent kończącej zakłady naukowe młodzieży, nawet młodzieży wszechpolskiej, pracował następnie w urzędach i wszelkiego rodzaju instytucjach społecznych dla umacniania " rządów autorytatywnych ", na razie piłsudczyków. A im dłużej trwało to " na razie ", tym łatwiej dawni narodowcy zaciągali się do " Ozonu " w szczerym przeświadczeniu, że jest to najskuteczniejszy sposób realizowania w danych

warunkach swych programowych dążeń. Mieczyki, białe koszule, faszystowskie pozdrowienia, nie zastąpiły braku nowej idei, któraby po zrealizowaniu się idei niepodległości czyniła z polityki coś więcej ponad zabiegi i walki o dochodzenie do władzy i utrzymywanie się przy niej. Idei zapożyczać od obcych nie sposób. Z obcych ideologii można jedynie przejmować nowe zawołania czy doktryny, które w pewnych środowiskach i chwilach nabrać mogą mocy równie obowiązujących, jak wszelka inna moda, kanonów politycznego wypowiadania się.

Nie zyskał też na sile, ani nie pogłębił się u nas prąd socjalistycznej myśli w ciągu ubiegłego dwudziestolecia. Raczej zeszedł on z wyżyn rozważań ideowych — że wspomnę tylko Brzozowskiego — na niziny wyłącznie taktycznych rozgrywek i w tych rozgrywkach z maja 1926 r. oraz kilku lat następnych doznał szeregu dotkliwie go osłabiających rozłamów.

Bodaj czy nie najgłębszą, najistotniejszą przyczyną klęski poniesionej we wrześniu 1939 r. był ów kryzys idealizmu, jaki przeżyła nasza inteligencja po odzyskaniu niepodległości. Pewnym usprawiedliwieniem pokolenia, które tworzyło naszą historię ostatnich 20 lat, z tej dziejowej przewiny, że nie zdobyło się ono na wytworzenie nowego narodowego ideału po zrealizowaniu ideału niepodległości Ojczyzny, był fakt, że pokolenie to weszło w życie pod kierownictwem dwóch wodzów o potężnej indywidualności, budzących bezwzględną w siebie wiarę wśród swych zwolenników i żądających jej od nich. A obaj oni swą przewodnią w życiu narodowym rolę opierali przedewszystkim na swych zasługach w walce o odzyskanie niepodległości. Kult Piłsudskiego i Dmowskiego wiązał zbyt silnie myśl polityczną najczynniejszych kół inteligencji z ideologicznymi sporami z przede dniu wojny światowej — by mogła ona się zwrócić w pełni ku zagadnieniu dnia jutrzejszego. A gdy obaj oni przestali już kierować osobiście swymi obozami — nazwiska ich stały się jedynie zawołaniem walczących o władzę — a nie wskaźnikami kierunków ideowych.

Oddajmy im, co się słusznie należy ich pamięci. Ale ich ideologie mogą dziś już być tylko przedmiotem badań

historycznych, nie zaś podstawą naszych dążeń do lepszej przyszłości. By sprostać tym olbrzymim, a nowym zupełnie zadaniom, jakie nasz naród, pomimo straszliwego dziś wyniszczenia, będzie musiał wypełnić pod grozą utraty swej niepodległości, w zmienionych po tej wojnie warunkach jego politycznego, gospodarczego i kulturalnego bytu — konieczne jest zespolenie z osiągnięciem tych celów najgłębszych życiowych ukochań i ambicyj setek tysięcy, jeśli nie milionów Polaków.

Tego żadnymi przeróbkami czy uzupełnieniami dotychczasowych programów partyjnych się nie osiągnie. Nie wiem, jaka będzie w powojennej Polsce przyszłość czterech dziś głównych naszych stronnictw. Może nastąpią jakieś ich zespolenia się, może będą dokonywać się w ich łonie pewne podziały, może najmłodsze pokolenie wytworzy nowe, odmienne od dotychczasowych stronnictwo? Naprawdę nie potrafię dziś żadnej z tych możliwości stanowczo odrzucić, ani potwierdzić. Ale jedno zdaje mi się pewnym: dzisiejsze nasze stronnictwa tylko wtedy będą twórczymi naszej powojennej historii siłami, gdy pójdą w służbę nowej wielkiej idei i dostosują swe programy do jej wskazań. Jeśli ambicją ich nie będzie zapewnienie Polsce lepszego niż dotychczas stanowiska w ludzkości — obniży się ona do pragnienia jedynie jak najlepszego dla pewnej warstwy ludności stanowiska w Polsce. A wtedy będzie nadal u nas to, co było w ostatnich przed wojną latach. Zaabsorbowani całkowicie wewnętrznymi rozgrywkami partyjnymi i koteryjnymi — kierownicy naszej nawy państwowej nie tylko nie widzieli, ale wręcz nie chcieli widzieć nadciągającej burzy dziejowej. Jeszcze w sierpniu 1939 łudzili oni nie tylko naród, ale i samych siebie, że Hitler szantażuje nas tylko swymi pogróżkami, ale ich nie wykona. A tak się działo, bo i Prezydent Rzeczypospolitej i Premier i Minister Spraw Zagranicznych i Wódz Naczelny całą swą uwagę skupiali na zagadnieniu zbliżających się wyborów na Prezydenta.

Dziś stronnictwa nasze w kraju współzawodniczą ze sobą co najwyżej w służbie sprawie wyzwolenia Ojczyzny. A bodaj prawdziwsze będzie powiedzenie, że w służbie tej o wiele mniej współzawodniczą ze sobą, niż sobie wzajem pomagają. Bo ogarnia je wszystkie jeden potężny poryw

idealizmu narodowo-państwowego, nad wyraz ofiarnego ukochania Polski i wielkiej narodowej ambicji.

Jedno z naczelnych zagadnień naszej przyszłości, to zagadnienia utrzymania w pełnej sile przez co najmniej parę dziesięcioleci po wyzwoleniu Polski równie ofiarnego, choć na inny już sposób, umiłowania Polski i równie wielkiej ambicji narodowej, choć do innych zmierzającej celów.

Jak to ma się stać? Tylko przez zjawienie się zaraz nazajutrz po odzyskaniu wolności nowego ideału, równie silnie przemawiającego do uczuć polskiego ogółu i wyzwalającego jego napięcie woli — jak ideał wolnej Ojczyzny.

Czy może nim się stać sama wizja Polski bogatszej, dorównywującej siłą gospodarczą zachodnim sąsiadom? Samo hasło " bogaćmy się " wywoła w większości naszych obywateli raczej posybilizm, a nie idealizm życiowy. Wielu, bardzo wielu powie sobie: bogacenie Polski muszę zacząć od siebie i na bogaceniu siebie tylko poprzestanie. A niekoniecznie to ich osobiste bogacenie się będzie wzmacniało gospodarczo naród. Bo choć istotnie po to, by bogaciła się Polska, muszą zwiększać swe dochody i majątki poszczególni Polacy — ale muszą jednocześnie dążenia ich do własnego dobrobytu i bogactwa być jak najściślej zharmonizowane z dążeniami i interesami ekonomicznymi całości narodowo-państwowej. A to wymaga nieraz podporządkowania — nie z nakazu tylko władzy państwowej, ale z nakazu przede wszystkim własnego sumienia — osobistych korzyści dobru powszechnemu.

Wprost po to, by hasło szybkiego i silnego zbogacenia Polski było zrealizowane, a nie stało się osłoną dla egoizmów życiowych, własny dobrobyt stawiających ponad wszelkie " romantyczne ułudy " — konieczne jest, by ogół społeczeństwa naszego zrozumiał je i odczuł jako niezbędny środek realizacji naczelnego ideału narodowo-państwowego. Powtarzam, by naród nasz dokonał naprawdę tego tytanicznego wysiłku, jaki jest konieczny dla dorównania za życia obecnej młodzieży siłami wytwórczymi zachodniej Europie — tzeba, by nie dążenia egoistyczne do własnego lepszego życia, ale poczucie obowiązku przyczynienia się własnym swym życiem, jak najlepszą własną pracą zawodową, jak największą swą twórczością przedsiębiorczą — do bogacenia Polski — było naczelnym motorem bogacenia się jednostek.

Paderewski, Sienkiewicz, Reymont, Matejko — dorobili się dużych dochodów i majątków twórczą pracą swego życia. Ale nie dążeniem do zwiększania swych dochodów żyli oni, jeno dążeniem do zwiększenia szacunku dla imienia polskiego w świecie. Nie każdy wznieść się może na wyżyny ich twórczości. Każdy jednak rolnik polski może mieć ambicję, by bekony polskie na rynkach międzynarodowych uzyskiwały ceny nie jedne z najniższych, ale jedne z najwyższych, a każdy szewc, aby tak, jak to było dawniej w Rosji, teraz w całej Europie polskie buciki cieszyły się największym uznaniem elegantek i elegantów.

W innych narodach bywało i bywa inaczej. W powieściach Kiplinga i Londona jest pełno rzeczywistych bohaterów, ludzi szlachetnych, rycerskich nawet wobec swych przeciwników, których cały wysiłek jednak skierowany jest do własnego bogacenia się. Ale naczelnym motywem tych ich wysiłków jest nie tyle pragnienie użycia następnie rozkoszy życiowych, jakie daje bogactwo — co pęd zdobywczy. Istotnie potęgę kolonialną Wielkiej Brytanii stworzyly nie tyle jej armie, co zdobywcze przedsięwzięcia poszczególnych Brytyjczyków.

W naszym jednak narodzie instynkty zdobywcze były zawsze bardzo słabe. Jedną z najcięższych tragedyj Piłsudskiego było, że wiedząc, jak dalece instynktem tym górowała od wieków Rosja nad Polską, chciał on i w narodzie naszym zdobywcze ambicje wychować — tymczasem wytworzył tylko głupią, przy tym zakłamaną, pyszałkowatą frazeologię mocarstwową.

U nas nikt nie będzie bohaterem ani na rozkaz, jak potrafi nim być Rosjanin, ani dla zadowolenia swej rządzy panowania, jak bywa często Niemiec, a już najmniej dla własnego zbogacenia się.

Może to bardzo dla nas niekorzystne — ale nie zmienimy tego ani w dziesięć, ani w pięćdziesiąt lat. Wielkie wysiłki myśli i woli społeczeństwa wyzwalane są tylko przez wielkie zbiorowe ambicje, a wielkie ambicje — przez wielkie ukochanie jakiegoś wielkiego dobra, stojącego wysoko ponad osobistym naszym dobrobytem.

A tym wielkim dobrem, nie tylko nie jest samo przez się podniesienie naszej stopy życiowej, pełniejsze zaspokajanie

naszych gospodarczych potrzeb, nie stanie się nim również podwyższenie udziału tej, czy innej warstwy w dochodzie społecznym, ani też bardziej sprawne rządy, czy też odwrotnie, szerszy zakres swobód obywatelskich i ich lepsze zabezpieczenie.

Należyte rozwiązanie tych wszystkich zagadnień jest bardzo ważne i powinno się stać celem pracy publicznej najczynniejszych w naszym narodzie ugrupowań ideowych. Ale tylko wtedy włożą one w nie całą swą energię, gdy będą zarazem widziały w tym realizację entuzjazmującego je naprawdę ideału Polski.

Nowy ten ideał nie zjawi się wszakże sam przez się. Musi go sformułować przodująca narodowi w jego dążeniach warstwa. Warstwą taką może być obecnie u nas tylko inteligencja, pracownicy umysłowi wszelkich zawodów.

I musi dzisiejsze młode pokolenie inteligencji znów, tak jak to uczyniło moje pokolenie w swej młodości, wszystkie swe ambicje i usiłowania, złączone z wytworzonym przez się nowym ideałem Polski, przekazać co najszybciej masom ludowym — właściwie szybciej nawet, niż myśmy to uczynili byli, bo w wyzwolonym z pod niemieckiego ucisku narodzie masy ludowe będą decydującymi naprawdę w całym życiu państwowym siłami.

Przestrzegam jednak przed złudzeniem, że można szerokim masom społeczeństwa wmówić obce im zupełnie ambicje i umiłowania.

Ideał, któryby sobie inteligencja wydedukowała z jakichś abstrakcyjnych, filozoficznych, czy socjologicznych założeń — mógłby, co najwyżej, podobnie jak hasła " nowoczesnego nacjonalizmu ", propagowane u nas w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną, entuzjazmować znaczną część młodzieży akademickiej — ale nie stałby się żadnym drogowskazem życiowym nawet zawodowo czynnej inteligencji, a tym mniej mieszczaństwa, włościan i robotników. Ideałem zdolnym do istotnego wzmożenia twórczych energij narodu, może być tylko nowe sformułowanie, nowy nadające kierunek istniejącym już jednak w masach społeczeństwa uczuciom i pragnieniom.

Niewątpliwie duży, w przededniu obecnej wojny, patriotyzm całego naszego ogółu, kto wie, czy nie silniejszy nawet w warstwach ludowych, niż wśród inteligencji, — obecnie wzmógł się jeszcze. Nigdy bodaj jeszcze w naszych dziejach nie było tak ofiarnej, tak zawziętej i tak niesłabnącej, ale mimo ogromu klęsk i zawodów, wzmagającej się walki o wolność Ojczyzny — jak toczona dziś w Kraju.

Instynktownym dążeniem olbrzymiej większości naszego narodu jest dziś — choć tego tu, na emigracji nie widzimy — *żyć Polską i dla Polski.*

I silny znajdzie oddźwięk w duszach całego społeczeństwa *ideał, wskazujący jasno, a zgodnie z powszechnym moralnym przeświadczeniem, jak będzie się należało po zwycięskim ukończeniu walki o wyzwolenie Polski, nadal żyć Nią i dla Niej.*

Na to kładę szczególny nacisk. Nie spotęguje naszych sił ideał, choćby najpiękniejszej, czy najpotężniejszej Polski, którą stworzy jakaś " elita ", rządząca przy biernym posłuszeństwie i należytej karności obywateli. Nie przeczę — straszliwe wymęczenie obecnymi przeżyciami naszego społeczeństwa może spowodować powszechne nawet zadowolenie z rządów autorytatywnych, które zaspokoją niezbędne potrzeby życiowe społeczeństwa, dadzą lepsze od dzisiejszych zarobki wszystkim potrzebującym ich, zapewnią powszechne bezpieczeństwo życia i mienia obywateli oraz należyty wymiar sprawiedliwości wzamian za karne, posłuszne stosowanie się do nakazów i zakazów władz państwowych. Jest w tym nawet wielkie dla naszej przyszłości niebezpieczeństwo, nie tylko zwichnięcia, przy cichej aprobacie większości, demokratycznego kierunku naszej ewolucji społeczno-politycznej, ale co gorsze, ponownej znów, jak w ubiegłym, między 1919 a 1939 r., dwudziestoleciu, stagnacji całego naszego społeczo-gospodarczego życia. Jeśli dzisiejsze pokolenie naszej inteligencji ma spełnić równie twórczą rolę w naszych dziejach, jak spełniło ją pokolenie, które weszło w nasze życie publiczne w ostatnim piętnastoleciu ubiegłego wieku — musi o no dać nasamprzód sobie, a następnie masom ludowym ideał *należytego życia każdego dobrego Polaka Polską i dla Polski*, a więc *Polski, tworzonej wysiłkami, umiłowaniami i ambicjami wszystkich obywateli, a nie tylko dobrymi czy silnymi jej rządami.*

Ale nie sposób porządnym ludziom nakazać wysiłków i ambicyj, sprzecznych z ich moralnym drzeświadczeniem. Na parę lat przed wojną, spytałem się jednego z najczynniejszych działaczy OZON-u, który starał się pozyskać mnie dla współpracy z nim, w imię mocarstwowej potęgi Polski — na kim on chce tę potęgę oprzeć, na ludziach uczciwych, czy na draniuszkach. Na tym się też nasza rozmowa urwała. Sądzę, że dziś zagadnienie charakterów ludzkich powinno być jednym z najważniejszych w naszych myślach o przyszłości Polski. Na draniuszkach oprzeć tylko można zakłamaną frazeologię polityczną. Ale ziszczenie istotnej ambicji narodowo-państwowej, można oprzeć jedynie na ludziach zacnych, o silnych przeświadczeniach moralnych.

Więc ideał życia dla Polski musi być całkowicie zgodny z moralnym przeświadczeniem najszerszych mas ludowych. A moralne ich przeświadczenie było od dawien dawna po ostatnie czasy nadzwyczaj proste: należy żyć zgodnie z nakazami Chrystusowej religii.

Stanowczo twierdzę, że nasz lud jest jednym z najbardziej chrześcijańskich w całej Europie — choć jednocześnie, jednym z najmniej zajmujących się zagadnieniami teolologicznymi.

Nie jest to zgoła niekonsekwencją logiczną, czy uczuciową. Tylko w jednej Ewangeli Św. Jana jest nieco więcej wypowiedzi Chrystusa o Jego Boskiej Naturze. W Ewangeliach Św. Mateusza, Marka i Łukasza są niemal wyłącznie pouczenia i wskazania dobrego, zapewniającego zbawienie wieczne współżycia z bliźnimi.

Nie jest wprawdzie nasz lud uczciwszym od szwajcarskiego, czy duńskiego. Jest nawet wśród niego więcej, niż wśród wielu narodów zachodnio-europejskich i kradzieży i bójek i rozmaitych nierzetelności. Ale jest równocześnie i wiele mniej aprobaty powodzenia, osiągniętego z krzywdą bliźnich i jest o wiele więcej bezpośredniej pomocy potrzebującym jej, oraz absolutnej wiary w sprawiedliwość Bożą i płynącego z wiary tej pragnienia powszechnej też sprawiedliwości na ziemi. To nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że silny renesans religijnego życia wśród naszej młodzieży akademickiej nastąpił w tym samym czasie, gdy do szeregów młodzieży tej napłynęły liczne zastępy uczniów pochodzenia ludowego.

Niestety jednak, przeżywany przez ogół inteligencji kryzys idealizmu spaczył i wyniesiony z rodzinnych domów włościańskich i drobno-mieszczańskich religijny pogląd na świat i życie młodzieży akademickiej. Demonstracyjny, obrzędowy katolicyzm stał się dla znacznego jej odłamu zasłoną jego pogańskiego nawskróś kultu nienawiści, nasamprzód rasowych, a następnie i partyjnych.

Ale podobnego kryzysu ideowego nie przeżywały na szczęście masy ludowe. Wręcz przeciwnie, zarówno manifestacja w Nowosielcach, jak i t.zw. “ strajk chłopski ” to były przejawy wielkiego idealizmu i moralnego pojmowania polityki. Nasza publicystyka za mało zwróciła uwagi na te właśnie momenty obydwóch tych aktów naszej polityki chłopskiej, ostatniego przed wojną dziesięciolecia. Bodaj ja jeden podówczas wskazywałem na to, że w Nowosielcach zjazd przeszło stu tysięcy włościan przedłożył marszałkowi Rydzowi, drugiej osobie w państwie, żądania, dotyczące wyłącznie zmian ogólnego systemu rządów, bez żadnych egoistycznych klasowych postulatów — gdy wszelkie inne zjazdy, czy to ziemian, czy przemysłowców, czy nauczycieli — stawiały zawsze na pierwszym miejscu zawodowe, czy klasowe interesy, a w czasie t.zw. “ strajku chłopskiego ”, pomimo że większość ziemian popierała rządy sanacyjne, nie było nigdzie ani jednego porachunku z dworami, ani jednego wybuchu nienawiści partyjnej, czy zawiści stanowej.

Dziś to przypominam. Bo gdy stoi przed nami zadanie wytworzenia silnego i trwałego, a ogarniającego cały naród, porywu idealizmu życiowego — wielkiej jest doniosłości dobre rozumienie uczuć i dążeń naszego ludu. Nie szczędzi on wysiłków dla poprawy swego bytu materialnego. A jeszcze bardziej niż dla siebie, pragnie on lepszego bytu dla swych dzieci. Ale znacznie wyżej od korzyści materialnych ceni sobie ogół włościan, od paru już dziesięcioleci, swą godność ludzką i sprawiedliwe jego traktowanie.

Dziś, pod wrogą okupacją, poczucie godności ludzkiej zespoliło się nierozerwalnie z poczuciem godności narodowej, a ambicja osobista z ambicją narodową. Nie sprawiedliwości też dla samych siebie wyczekują dziś ludzie w Kraju i w żadnym razie nie oczekują jej od zaborców. Pragną oni całą

siłą duszy nastania sprawiedliwych dla wszystkich rządów i wierzą, że je da wyzwolona Ojczyzna.

A tego wyzwolenia oczekuje całe nasze społeczeństwo w Kraju od zwycięstwa w całym świecie dobra nad złem, Chrystusowego ducha miłości i prawdy nad neo-pogańskim kultem nienawiści i kłamstwa.

Ideał, zgodny naprawdę z tradycyjnym przeświadczeniem moralnym ludu naszego i z najsilniej odczuwanymi dziś przez cały naród pragnieniami musi dać *wizję Polski wolnej i skutecznie przed nową niewolą zabezpieczonej, a zarazem zaspokajającej silniejsze dziś bodaj niż kiedykolwiek, poczucie narodowej godności i ambicji, przez zajęcie poczesnego wśród innych narodów miejsca, oraz będącej państwem naprawdę chrześcijanskim, którego całym życiem publicznym, tak samo, jak życiem prywatnym ogółu jego obywateli, kierować będą nakazy moralnosci Chrystusowej.*

Albowiem nie mnogość i wspaniałość uroczystości religijnych czyni państwo naprawdę chrześcijańskim. Wielki Papież i wielki przyjaciel Polski, gdym w czasie rokowań o konkordat powoływał się na powszechną u nas religijność, powiedział mi razu jednego z dobrotliwą ironią : " tak, tak, widziałem w Warszawie biorących udział w procesji Bożego Ciała nawet ludzi, nie przystępujących nigdy do sakramentów świętych."

Naczelną cechą państwa chrześcijańskiego jest istnienie w nim jednej tylko moralności, — tej samej w życiu publicznym co prywatnym, potępiającej kradzież głosów przy wyborach na równi z kradzieżą portmonetek z cudzych kieszeni, zniesławianie przeciwnych stronnictw tak samo jak fałszywe świadczenie w cywilnych procesach, napady bojówek partyjnych narówni z napadami bandyckimi i wszelkie wogóle zło, wszelką niesprawiedliwość i krzywdę, bez względu na to, z jakich motywów, i dla jakich celów są czynione. Zasada : " cel uświęca środki " jest nawskróś pogańską.

Przy tym stwierdzić należy : w żadnym bodaj narodzie nie ma dziś tak głębokiej jak w Polsce wiary, że wyjść musi z tej wojny zwycięsko w całym świecie polityka, oparta na zasadnach moralności chrześcijańskiej. Pragnienia wolności

i sprawiedliwości, lepszego materialnie i duchowo życia dla Polski, zespalają się dziś niezwykle silnie w duszach polskich z pragnieniem wolności, sprawiedliwości i lepszego życia dla wszystkich. Wręcz fanatyczny nasz obecnie patriotyzm nie zacieśnia bynajmniej naszego pojęcia bliźniego do samych tylko Polaków. Przeciwnie, łączy się on doskonale z poczuciem solidarności wszystkich prześladowanych, bez różnicy narodowości. Świadczy o tym wymownie ofiarna, nie cofająca się nawet przed niebezpieczeństwem śmierci, pomoc, jaką daje nasze społeczeństwo zarówno Żydom, jak i jeńcom wojennym, pochodzącym ze wszystkich walczących przeciwko Niemcom krajów, nie wyłączając i jeńców sowieckich.

Są wiec w moralnym przeświadczeniu i najsilniejszych dziś uczuciach polskiego ogółu, —podstawy mocnego i długotrwałego prądu ideowego, któryby wyzwolił nowe twórcze energie narodu. Trzeba tylko utrwalić istniejące obecnie w Kraju w całym społeczeństwie, ofiarne w najwyższym stopniu umiłowanie Polski i niemniej ofiarną solidarność wszystkich ludzi dobrej woli w walce ze złem — przez wizję nowej, lepszej od dotychczasowej, piękniejszej pod wszystkimi względami Polski, której realizacja stanie się urzeczewistnieniem najgłębszych tęsknot i najsilniejszych pragnień tak strasznie dziś umęczonego i tak niezłomnie przeciwstawiającego się pokusom i przemocy sił szatańskich narodu naszego.

A wizją tą będzie obraz Polski, zabezpieczonej skutecznie od ponownego ujarzmienia, nie tylko niemniejszą od jej sąsiadów siłą materialną w wyniku szybkiego postępu gospodarczego oraz mocą charakteru jej obywateli, — lecz również powszechnym wśród narodów cywilizowanych szacunkiem i poparciem dla tego, co daje ona z siebie ogólnoludzkiej cywilizacji — Polski, będącej naprawdę, zgodnie z zapowiedzią premiera brytyjskiego Churchilla, jednym z kierowniczych państw europejskich, bo nie tylko dającej całym swym wewnętrznym życiem politycznym i społeczno - cywilizacyjnym, pociągający dla innych narodów przykład państwa naprawdę chrześcijańskiego, lecz i broniącej stale w życiu międzynarodowym zasad moralności chrześcijańskiej, będących równocześnie zasadami prawdziwej demokracji, przyznającej równe prawa do wolności, dobrobytu i postępu zarówno słabym i biednym, jak silnym i bogatym jednostkom i

narodom — *Polski wielkiej nie rozmiarami osiąganych dla samej siebie zdobyczy — ale wielką wszechludzką wartością swej misji dziejowej.*

Tak — misji dziejowej. Niech nas nie przeraża to słowo, przywołując na pamięć fantastyczny mesjanizm Towiańskiego. Sam byłem w pewnym okresie mego życia wyznawcą " egoizmu narodowego ". Głębsze studia historyczne i szersze doświadczenia życiowe uczyniły mnie zdecydowanym jego przeciwnikiem.

Mieliśmy czasy rzeczywistej wielkości: wpływy Krakowskiego Wawelu górowały w całej Środkowej Europie nad wpływami Wiedeńskiego Burgu — gdy na Wawelu nie tylko w rodzinie Jagiellonów, lecz i w Radzie Królewskiej było silne poczucie posłannictwa Polski, walki o zwycięstwo Krzyża Chrystusowego nad mahometańskim półksiężycem. Gdy naczelną zasadą politycznej mądrości naszej szlachty stało się " byle polska wieś spokojna " — przez cały okres rządów saskich i aż do Racławic nie wygraliśmy ani jednej poważnej bitwy. Natomiast wraz z odrodzeniem patriotyzmu, cnoty obywatelskiej i dzielności bojowej, zapoczątkowanymi w sześćdziesiątych latach XVIII wieku, z walką o wolność Polski, łączyliśmy gotowość walki o wolność innych ludów. Nie jest to przypadkiem tylko historycznym, że najwięksi ówcześni bohaterowie walki o niezależność Polski, walczyli również o niezależność Stanów Zjednoczonych. Nie były też pięknym jeno frazesem napisy na sztandarach naszych powstańczych " za naszą wolność i waszą ", ani nie był taktyczną kombinacją polityczną udział naszej emigracji wojskowej w walkach 1848 r. o wolność ludów całej Europy.

Człowiek ma jedną tylko duszę. Gdy zapanuje w niej egoizm narodowy — po pewnym czasie staje się ona egoistyczną i wobec rodaków i nad wszelkimi porywami uczuciowymi bierze w niej górę rachuba zysków i strat każdego przedsięwzięcia.

Dotyczy to nie tylko naszego narodu.

Narody osiągają dużą siłę i zajmują poczesne stanowiska w ludzkości tylko wtedy, gdy mają żywe poczucie pewnego swego posłannictwa.

To posłannictwo może być złe. Takim było zawsze posłannictwo Niemiec: narzucania mocą podboju jak najszerszym ziemiom i jak najliczniejszym ludom niemieckiej władzy, niemieckiej mowy i niemieckiego obyczaju. Odmiennie pojmowała swe dziejowe posłannictwo Francja, gdy w średnich wiekach mówiła: " gesta Dei per Francos " (dzieła Boże przez Franków), a na przełomie XVIII i XIX wieku: " tryumf równości, wolności i braterstwa wśród wszystkich narodów — przez zwycięstwa wolnych Francuzów nad wojskami tyranów ".

Ale co dla nas w tych czasach najważniejsze — powinniśmy zdać sobie w pełni z tego sprawę, że naczelnym motorem zdobywczej od wieków ekspansji nasamprzód caratu moskiewskiego, a potem imperium rosyjskiego — była nie tyle despotyczna wola Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Katarzyny II, Aleksandra III, co głęboko wkorzeniony w cały lud rosyjski religijno-polityczny mesjanizm, głęboka wiara, zarówno wielkich pisarzy: Karamzina, Puszkina, Dostojewskiego, jak i niepiśmiennych mas chłopskich — w dziejowe czy Boskie posłannictwo prawosławnych carów, zatknięcia dwuramiennego krzyża na kopule konstantynopolskiego soboru Św. Zofii, zespolenia pod jedną władzą wszystkich Słowian i odnowienia znieprawionego jakoby przez rzymskich papieży chrześcijaństwa. Gdy pod wpływem przenikających z zachodu w drugiej połowie XIX wieku prądów liberalnych i społeczno-rewolucyjnych, wiara ta osłabła: osłabła również ekspansja Rosji na zachód. Przegrała ona wojnę krymską, nie odniosła żadnych zysków terytorialnych z wojny 1876 r., poniosła klęskę w wojnie z Japonią, utraciła w 1918 i 1920 r. Finlandię, Łotwę, Estonię, Litwę, Besarabię, Królestwo Polskie i oderwane od Rzeczypospolitej podczas III rozbioru, —a częściowo również zabrane w 1793 r. terytoria.

Ale Związek Sowiecki wytworzył nowy, w Rosji, komunistyczno-rewolucyjny mesjanizm. Nie miał on dość sam przez się siły dla zwycięskiego przeciwstawienia się niemieckiemu mesjanizmowi rasistycznemu. W pierwszym roku wojny wojska rosyjskie masowo się poddawały. Stalin jednak potrafił rozbudzić zręczną swą polityką wewnętrzną i znakomitą propagandą, tradycyjną wiarę w szczególne posłannictwo dziejowe narodu rosyjskiego i zespolić je z

przeświadczeniem o rewolucyjnej misji Moskwy — w jedną potężną ambicję mocarstwową, prącą na zachód.

Mało jest nadziei, by to parcie na zachód imperializmu rosyjskiego, spotęgowanego olbrzymio odnoszonymi w tej wojnie zwycięstwami — ustało z końcem tej wojny. By się ostać wobec niego, będzie musiał naród nasz wytworzyć w sobie nie mniej silne poczucie swego powołania realizacji ideału : współżycia narodów, nie mniej ogólno-ludzkiego, a bardziej przemawiającego do serc i umysłów — europejskich.

Piękną, i zdawało się czas jakiś, realną była koncepcja federacji czy konfederacji środkowo-europejskiej. Byłaby ona dostatecznym zabezpieczeniem i Polski i Czech i Węgier oraz Rumunii przed wszelkim zaborczym imperializmem. Polityka jednak prezydenta Benesza faktycznie ją przekreśliła.

W tych warunkach, Polska zachowa trwale swą rzeczywistą niepodległość, tylko jako czynna siła ogólno-ludzkiego postępu, jak najściślej zespolona z całym światem zachodniej demokratycznej cywilizacji, a jednocześnie współdziałająca z Rosją dla trwałego pokoju świata.

Więc żadną miarą nie powinna nasza narodowa ambicja ograniczać się do polepszenia własnego wewnętrznego życia publicznego. Musi ona sięgnąć daleko wyżej i dalej. — Treścią jej musi się stać dążenie, by Polska nie tylko w czasie wojny była nazywana " natchnieniem świata ", ale stała się nim naprawdę w okresie powojennej organizacji nowego międzynarodowego porządku, który by na długo, jeśli nie na zawsze, zabezpieczył ludzkość przed wytworzeniem się podobnej, do przeżywanej obecnie, katastrofy.

Musimy mieć wyraźną świadomość naszej dziejowej roli w cywilizowanym świecie — roli jednego z przodujących czynników ostatecznego tryumfu w życiu i współżyciu narodów prawa i sprawiedliwości nad przemocą i nienawiściami. I musimy uczynić wszystko, by ta świadomość przeniknęła jak najszybciej do najszerszych warstw ludowych — tak, by życiowe ambicje ogółu Polaków, zespoliły się w jedną ambicję narodową, zapewnienia Polsce przez wypełnienie jej cywilizacyjnej misji, poczesnego w ludzkości stanowiska.

Żeby jednak stworzyć nowy silny prąd ideowy w masach narodu, nie wystarczy napisać kilka książek i kilkaset artykułów dziennikarskich, propagujących nowy ideał, ani też sformułować szereg wdrażających go w mózgi słuchaczów sloganów wiecowych. Bo *prąd ideowy — to nie tylko powtarzanie, choćby najgłośniejsze, pewnych haseł czy maksym — ale kształtowanie przez wielkie zastępy ludzi swego życia, odpowiednio do wyższych, ponad osobiste interesy, celów.* Póki głosi się pewne zasady — ale nie stosuje się ich w życiu — są one kierunkiem literackim, czy modą intelektualna, ale nie rzeczywistym dążeniem społeczeństwa ku realizacji tych zasad. Najwznioślejszy ideał staje się lichym, zakłamanym frazesem — gdy ci, co go głoszą, żyją nie wedle niego.

Wytworzyć nowy prąd ideowy w narodzie — to znaczy więc zmienić tryb życia ogółu Polaków, nadać mu nowy kierunek, zmierzający ku urzeczywistnieniu nowych, lepszych, wznioślejszych ambicyj i ukochań.

Trybu życia ludzi, a szczególnie mas ludowych, nie zmienia się samymi kazaniami, choćby najwymowniejszymi. Codzienne doświadczenie poucza nas, że najlepszy kaznodzieja na probostwie nie zmieni życia swych parafian, gdy sam żyje w niezgodzie ze swymi pouczeniami, natomiast trafiają do dusz ludzkich i budzą sumienia, proste, niewyszukane słowa kapłana, którego życie jest wzorowe. A gdy zacny proboszcz, poza troską o moralne postępowanie swych parafian — weźmie żywy udział w ich codziennych troskach i pracach, stanie się doradcą w sprawach gospodarczych i poszczególnych włościan i całej wsi — wieś biedna, kulturalnie zaniedbana, staje się nieraz po kilkunastu latach wsią wzorową.

Twórczą siłą życia narodowego stał się nowy ideał tylko wtedy, gdy wywołany nim nowy prąd ideowy, przejawia się w nowym, lepszym trybie życia dużej części społoczeństwa. A dla wytworzenia nowego trybu życia warstw ludowych *musi inteligencja nasza wejść w odpowiednie, stałe, konsekwentne i wytrwałe współżycie z nimi, w zakresie drobnych codziennych ich spraw i dążeń, jak i wielkich kulturalnych i politycznych zamierzeń.*

Ale na to musi ono nasamprzód zreformować własny tryb życia,

Jednym z najszkodliwszych objawów kryzysu inteligencji, jaki przeżywaliśmy po odzyskaniu niepodległości — była powszechna ucieczka z prowincji do większych miast, nadewszystko do Warszawy, młodzieży pochodzenia wiejskiego i mało-miasteczkowego.

Wręcz odwrotnie działo się przed pierwszą wojną światową. Generacja inteligencji, która na przełomie osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych lat ubiegłego wieku stanęła do walki z państwami zaborczymi o duszę ludu polskiego, rozumiała, że by oddziaływać na lud, trzeba żyć i działać jak najbliżej niego. To też nie było prawie miasteczka powiatowego bez większej lub mniejszej grupy inteligencji, całą swa ambicję życiową wkładającej w rozwój miejscowego Towarzystwa Szkoły Ludowej czy Koła Macierzy Szkolnej, Sokoła, Towarzystwa Rolniczego czy Związku Kółek Rolniczych, kooperatywy spożywczej, w postęp gospodarki miejskiej czy powiatowej, w polepszenie stanu zdrowotnego miejscowej ludności i t.d. Było niemało na prowincji wybitnych naprawdę lekarzy, pedagogów, sędziów — a nade wszystko rozumnych i bardzo ideowych pracowników społecznych. Znałem wielu z nich, szczególnie w Małopolsce. Ale poznałem i pokaźną liczbę tych prowincjonalnych działaczy na tajnych zjazdach Ligi Narodowej w Królestwie. Naprawdę nie stali oni na niższym poziomie intelektualnym od swych kolegów zawodowych czy partyjnych z wielkich miast. I co najważniejsze — nigdy nie skarżyli się na pustkę duchową swego życia, bo umieli je własnym idealizmem doskonale zapełnić.

Był szereg przyczyn, które istotnie zdeprecjonowały w ostatnim dwudziestoleciu życie prowincjonalne. W czasach niewoli wyidealizowaliśmy sobie tak dalece własną państwowość, że gdy otworzyła się przed inteligencją naszą możność pracy we władzach państwowych, najczynniejsi poprzednio działacze społeczni z radością przemienili się w urzędników administracyjnych. A jest to powszechnym wszędzie zjawiskiem, że w największych centrach administracyjnych znajdują się najzdolniejsi pracownicy państwowi. W ciągu pierwszych kilku lat organizacji nowego naszego bytu państwowego, rekrutowaliśmy pośpiesznie naszą biurokrację ministerialną i wojewódzką z tych wszystkich ludzi, którzy byli okazali

poprzednio największe uzdolnienia administracyjne — wszystko jedno na jakim polu pracy administracji państwowej, czy samorządu lokalnego, czy choćby stowarzyszeń gospodarczych i kulturalnych. Przez to obniżał się poziom intelektualny środowisk prowincjoncjonalnych.

A co gorsze jeszcze, wskutek tego samego wyidealizowania własnych władz państwowych — podporządkowaliśmy im nadmiernie już w pierwszej naszej konstytucji samorządy lokalne. Postawienie wzorem pruskim starostów na czele wydziałów powiatowych, uczyniło z samorządu powiatowego i gminnego dodatek tylko do administracji państwowej. A po maju, gdy przyszły rządy komisarycznych wójtów i burmistrzów — wszelki samorząd stał się fikcją. Nawet wyborami w dobrowolnych stowarzyszeniach dysponowali starostowie, albo dowódcy miejscowych garnizonów.

Oczywiście, w takich warunkach praca zarówno w samorządach lokalnych czy zawodowych, jak i w prowincjonalnych kulturalnych stowarzyszeniach i związkach zawodowych straciła wszelką niemal atrakcyjność dla ludzi o twórczych ambicjach.

Ale to wszystko nie tłómaczy jeszcze wystarczająco coraz silniejszej wśród kończącej wyższe, a nawet i średnie zakłady naukowe młodzieży, niechęci do życia prowincjonalnego. A niechęć ta szła tak daleko, że nieraz nie sposób było mimo usilnych zabiegów znaleść polskich kandydatów na opróżnione przez śmierć czy ustąpienie z zawodu starszych ludzi stanowiska adwokatów, lekarzy, geometrów . . . w miasteczkach Małopolski Wschodniej i stanowiska te zajmowali Żydzi czy Ukraińcy. Na najkorzystniejsze oferty odpowiadał młody człowiek: cóż mnie za życie czeka w Peczyniżynie — bez przyzwoitego nawet kina, bez porządnej kawiarni, bez boisk sportowych . . . Próżno było mu tłumaczyć, że i w Peczyniżynie można nie tylko czytać doskonałe książki, wszystkie jakie się znajdują w publicznych czytelniach lwowskich, ale i prowadzić własne badania archeologiczne, studiować historię gospodarczą i dzieje kulturalnego postępu powiatu, zbierać miejscowe pieśni, podania, a przy tym organizować chóry i teatry włościańskie, poletka doświadczalne po wsiach, biblioteki wiejskie, kursy rzemieślnicze, domy ludowe, wypełnić cały swój czas wolny

od pracy zawodowej działalnością twórczą, jakiej tylko dusza zapragnie — bo środowisku ulega człowiek słaby, ale mocny sam je kształtuje.

Niestety powszechny nastąpił był wśród inteligencji zarówno młodej jak starszej zanik *służebnego do narodu i ludzi stosunku, a jednocześnie szerzyła się wraz z posybilizmem życiowym przeraźliwa płycizna duchowa.* Młodzież tak zwaną ideową, to jest należącą do organizacyj politycznych, pouczano wręcz, by nie czytała innej poza partyjną literatury. Hulały po wyższych zakładach naukowych bojówki. Po co miał młodzieniec uzbrajać się w maksimum wiedzy — poza czysto zawodową — kiedy o zwycięstwie na zgromadzeniach akademickich decydowały nie argumenty, jeno pięści i pałki. To też w hierarchii cywilizacyjnych potrzeb naszej inteligencji górowało znakomicie kino nad książką, gadanie w eleganckiej kawiarni nad podnoszeniem oświaty, dobrobytu i obywatelskiej kultury współobywateli.

Można się poważnie spodziewać, że nowy nasz po wojnie ustrój panstwowy nie będzie tak, jak dotychczas centralistycznym, że zostanie znacznie rozszerzony zakres działania samorządów gminnych i powiatowych, że będzie wprowadzony w życie prawdziwy samorząd wojewódzki, a wszelki samorząd otrzyma należyte zabezpieczenie przed szkodliwymi naciskami władz administracyjnych. Musi być ściśle w przyszłości rozgraniczona sfera życia publicznego, normowana nakazami i zakazami państwowymi, od sfery życia organizowanego bezpośrednio przez samych obywateli. I ta ostatnia nie może być mniejsza od pierwszej. Jest to konieczne, żeby Polska była krajem rzeczywistej wolności obywatelskiej. Jest to tym bardziej konieczne, że będziemy mieli po wojnie gospodarkę planową. Jeśli wykonywać ją będą tylko urzędy państwowe — a nie samorządy obywatelskie — czy zechcemy, czy nie zechcemy, Polska stanie się państwem totalnym. Więc koniecznym będzie oparcie całego naszego ustroju prawnopaństwowego na dwóch równowartościowych systemach organizacyjnych: systemie władz państwowych, idącym od góry na dół, od Prezydenta Rzeczypospolitej w dół do posterunku policyjnego, a opartym na nominacjach i indywidualnej odpowiedzialności szefów urzędów oraz systemie samorządów obywatelskich, idącym z dołu do góry

od gminy aż do Państwowej Rady Samorządowej, a opartym na wyborach i kolegialnym załatwianiu spraw. Przy tym władzą nadzorczą nad samorządami niższego stopnia powinny być samorządy wyższego stopnia — a nie urzędy starościńskie czy wojewódzkie.

Ale to wszystko pozostanie tylko kartą pięknych zasad, na podobieństwo tego, co się dziś dzieje z Kartą Atlantycką, jeśli nie nastąpi wśród młodej inteligencji przede wszystkim silny nawrót do *służebnego stosunku do narodu.* A niestety ostatnimi laty, o ile interesowała się ona wogóle sprawami publicznymi, a nie tylko swą pracą zawodową i osobistą karierą — panował wśród niej wyłącznie władczy pogląd na życie społeczno - polityczne. Niejednokrotnie próbowałem inicjować wśród lwowskiej młodzieży akademickiej prace dla opieki nad polskimi mniejszościami w gminach przeważnie ukraińskich, dla polszczenia przemysłu i handlu. Znajdowałem niewielkie grupy chętnych do tych robót. Ze strony jednak jeśli nie najliczniejszego, to z pewnością najruchliwszego odłamu młodzieży, zaliczającej się do Obozu Wielkiej Polski, stale spotykałem się z odmownym twierdzeniem: " koncentrujemy wszystkie nasze siły do walki o władzę — bo jak ją zdobędziemy — wszystko w Polsce będzie dobrze ". To też jest to dziś przeważnie zmarnowane już pokolenie. Władzy nie zdobyli — właśnie dlatego, że tylko o zdobywaniu jej, a nie o służbie narodowej myśleli. I nie dali oni Polsce ani jednej nowej instytucji społecznej. Wszystkie obywatelskie organizacje oświatowe, gospodarcze, wychowawcze, jakieśmy mieli w 1939 r., pochodziły jeszcze z przed 1918 r.

Jeśliby tak dalej być miało, to — przy najszerszych kompetencjach — samorządy nasze będą wegetować, bo każda instytucja żyje nie formalnymi uprawnieniami, ale działaniami ludzi. A w samorządach nie ma pola dla zaspokajania władczych ambicyj. Jest w nich tylko olbrzymie pole dla służby obywatelskiej i twórczych inicjatyw zbiorowej współpracy. Czyją ambicją jest rozkazywać — ten się, być może, nadaje na burmistrza komisarycznego, ale nie na pochodzącego z wyboru, ani też na dobrego radnego miejskiego, czy przewodniczęcego wydziału powiatowego.

By samorządy spełniły należycie swe zadanie — trzeba, by było wśród inteligencji naszej jak najwięcej ludzi o

ambicji przodowania współobywatelom ofiarniejszą i skuteczniejszą od innych służbą swemu województwu, miastu, powiatowi, swej parafii, gminie, wiosce, — i stworzenia dobrych dla tego województwa, miasta, powiatu, tej parafii, gminy, wioski rzeczy, które ich przeżyją.

Wierzę, że ambicje takie zjawią się we wchodzącym obecnie w życie pokoleniu inteligencji — gdy tylko zda ona sobie dokładnie sprawę, że do dźwignięcia Polski na równy z zachodnią Europą poziom materialnej i intelektualnej kultury — bez czego przy najwyższych polotach idealizmu moralno-społecznego nie zajmiemy poczesnego miejsca w ludzkości, nie spełnimy naszego dziejowego posłannictwa — droga prowadzi przez rozbudzenie po wszystkich niemal wsiach i miasteczkach silnych zbiorowych lokalnych dążeń i wysiłków dorównania wsiom i miasteczkom szwajcarskim, duńskim, szwedzkim, a choćby na razie czeskim. Lud nasz jest — jak to już powiedziałem — i głęboko patriotyczny i bardzo ambitny. Ale mieszczanie Strzyżowa czy Garwolina, albo też włościanie Rybnej czy Oszkowic z przejęciem słuchać będą na obchodach 3-go Maja wezwań do największych poświęceń dla dźwignięcia Polski na jedno z przodujących miejsc w Europie i poprzysięgną sobie nie poskąpić w razie potrzeby ani swej pracy, ani swego majątku dla większej chwały Ojczyzny. I nie zawiodą oni w chwili osobliwej. A w codziennym zwykłym życiu troszczyć się będą nie o Polskę — bo całości jej swą myślą nie ogarniają — jeno o Strzyżów, Garwolin, Rybną czy Oszkowice.

Realnie budować wielkość kulturalną Polski można tylko przez skierowanie patriotycznych uczuć i obywatelskich ambicyj mas naszego włościaństwa i mieszczaństwa, które nawiasem mówiąc szybko będzie u nas po wojnie narastać ku równemu z istniejącym na zachodzie, a w tym i owym nawet przewyższającemu go poziomowi życia cywilizacyjnego poszczególnych wsi, miasteczek, miast, powiatów. To może zrobić tylko inteligencja prowincjonalna. Bo tylko ona potrafi zorganizować należyte pokazy filmowe, nie z życia miliarderów albo też gangsterów amerykańskich, ale z życia ludu tych krajów, które powinniśmy sobie brać za wzór, krajów nie olbrzymich fortun z jednej strony, a mas proletarjackich z drugiej, ale prawdziwego dobrobytu masy samodzielnych drobnych i średnich gospodarzy. I ona tylko będzie mogła

przez odpowiednie pouczenia, jak te kraje doszły do obecnego swego tak pięknego i dobrego życia — oraz przez organizowanie do nich wycieczek oraz gospodarczych w nich praktyk dla młodzieży włościańskiej i rzemieślniczej rozbudzić chęć naśladowania ich. Wreszcie tylko ona zdoła te dobre, szlachetne pragnienia przeobrazić w zbiorowe, należycie zorganizowane działania.

Przewodnią ideą prac i walk mego pokolenia było przekazanie naszych ambicyj narodowo-państwowych masom ludowym. I spełniliśmy to nasze zadanie.

Przewodnią ideą obecnej młodej generacji inteligencji powinno być przekazanie mason ludowym najwyższych swych ambicyj narodowo-cywilizacyjnych.

Ale po to trzeba, by przede wszystkim sama ona sobie sformułowała należycie ideał cywilizacyjnego postępu Polski. Bo to, co było u nas dotychczas, było przeraźliwą karykaturą. Wydawaliśmy dziesiątki miljonów na budowę w Warszawie i kilku większych miastach wspaniałych gmachów reprezentacyjnych. Cudzoziemiec, chodząc po Warszawie — czuł się w środowisku współczesnej kultury europejskiej 20-go wieku. Ale gdy pojechał samochodem z Warszawy do Lwowa, już po godzinie drogi patrzył na osiedla wiejskie i miejskie takie, jakie w swym kraju widywał tylko na starych sztychach z XVIII wieku. *Skutecznie zbudujemy wielkość cywilizacyjną Polski tylko wtedy, gdy ją budować będziemy od dołu, więcej wkładając wysiłków i kosztów w jak najszybsze usunięcie dotychczasewych zaniedbań kulturalnego postępu gmin, powiatów i miast prowincjonalnych, niż w upiększanie stolicy i imponowanie zagranicznym turystom pięknymi hotelami w Krynicy i kolejką na Gubałówkę.* Ale budować silniejszą gospodarczo, lepszą moralnie, wyższą intelektualnie Polskę od dołu można tylko z ludem. Tak, z ludem — a nie za pomocą ludu. Dziś lud się nie da już nikomu użyć za narzędzie celów, które nie będą jego własnymi celami.

Żeby jednak skutecznie współpracować z ludem — trzeba mu być bliskim — przede wszystkim bliskim uczuciowo. Lecz nasz polski lud to nie jeno gromada, w którejby, jak w rosyjskim " mirze " zatracały się indywidualizmy ludzkie, to zespół rodzin i ludzi o wyraźnej osobowości. Pustym

będzie zawsze u nas frazesem miłość ludu — bez miłowania ludzi i próżne będą usiłowania pracy " dla ludu " tych, co nie potrafią iść z radą i pomocą do poszczególnych współobywateli. — Ale dla tego znów, by współżyć szczerze z sąsiadami biedniejszymi i niżej wykształconymi — *trzeba być wolnym od wszelkiego pańskiego snobizmu.*

Niestety, pomimo że w ostatnich 30 latach napływać zaczęło do szeregów pracowników umysłowych więcej ludzi pochodzenia ludowego, niż z warstw zamożnych — ogół naszej inteligencji żył nadal dawną kulturą szlachecką. Ale że dla prawdziwie pańskiego życia brakowało nowej generacji inteligencji dostatecznych środków materialnych, a także i tradycyj rodzinnych, stawiających za wzór tych przodków, co dla swej hojności, ofiarności i patriotyzmu największym się cieszyli szacunkiem współobywateli — więc starała się jeno o zachowanie wszystkich zewnętrznych form i pozorów pańskiego postępowania. Patrzyłem często z głębokim smutkiem ostatnimi czasy na synów chłopskich, robotniczych, rzemieślniczych i drobnomieszczańskich, którzy duże w to kładli wysiłki, by swym trybem życia oddalić się jak najdalej od ludu, z którego wyszli, a upodobnić do tak zwanych " warstw wyższych ". W mej młodosci zaśmiewaliśmy się, synowie ziemiańscy, czytając, jak w poemacie Syrokomli " Urodzony Jan Demboróg " ojciec pouczał syna, że " ręka szlachecka nie do sierpa stworzona ". A na starość widziałem setki ludzi, co w dziecińwie w niejednej pracy fizycznej pomagali rodzicom, ale doszedłszy do matury gimnazjalnej czy magisterium — uważali za bezwzględnie dla siebie obowiązujące szanowanie tylko rąk, władających piórem, a co najwyżej dobrotliwie, łaskawie, z zachowaniem jednak należytego dystansu traktowania rąk władających młotem, siekierą, obrabiarką, wagą sklepową, kosą, pługiem. W kulturze naszej inteligencji bardzo mało pozostało z tego, co było naprawdę dobre i piękne w kulturze naszej szlachty, czy to z okresu jej potężnego rozmachu życiowego, szybko ją dźwigającego w górę w XV i XVI stuleciu, czy z czasów Sejmu Czteroletniego i wszystkich naszych powstań. Istotnym socjologicznym spadkobiercą Maćków z Bogdańca i tysięcy podobnych mu ziemian — rycerzy epoki Jagiellońskiej, dorabiających się równocześnie dla siebie i Polski wielkości — jest

dzisiejszy włościański ruch ludowy. Inteligencja nasza, szczególnie po maju, zachowała i stosowała w swym postępowaniu przeważnie najpowierzchowniejsze, najpłytsze i najmniej zasługujące na zachowanie momenty kultury szlacheckiej : snobizm i płynące zeń życie nad stan, oraz skłonność do samowolnego przekraczania uprawnień swej władzy. Urzędnik przy okienku pocztowym czuł się " panem-władzą " . . .

Powtarzam : by inteligencja stała się rzeczywistym motorem postępu życia cywilizacyjnego całej Polski, a nie tylko paru jej wielkomiejskich centrów, musi ona wejść w stałą współpracę z ludem dla dźwigania w górę do zachodnio-europejskiego poziomu — kultury naszych wsi, miasteczek i miast. Ale dlatego musi ona co prędzej odrzucić od siebie złe nawyki i fałszywe zasady zwyrodniałej już dziś na brukach miejskich i w warunkach niewystarczających na pańskie gesty dochodów, kultury szlacheckiej.

Natomiast powinna — wytworzyć nowy, odpowiedni do zadań, jakie ma Polska do wypełnienia i zgodny z moralnym przeświadczeniem naszego ludu, szególnie ludu wiejskiego, *kodeks postępowania dobrze wychowanego nowoczesnego obywatela.*

Na pierwszym miejscu tego kodeksu trzeba będzie postawić *szanowanie ludzi nie za to, co robią, lecz jak robią.* Powinna nasza młodzież okazywać więcej szacunku dobremu rzemieślnikowi, niż kiepskiemu literatowi, rozumiejąc, że nie ma prac szlachetnych i pospolitych — gdyż wszystkie one, zarówno fizyczne jak umysłowe, są równie konieczne dla zbiorowego życia narodu — a są tylko ludzie szlachetni i pospolici. Z własnych zaś doświadczeń stwierdzam : znałem niezwykle szlachetną rodzinę łatacza obuwia i paru pospolitych chamów na fotelach ministerialnych.

Drugim z rzędu kanonem tego nowego kodeksu kulturalnego naszego życia powinna być maksyma : *w hierarchii wartości duchowych wyżej stawiamy zalety charakteru od zdolności umysłowych.* Naprawdę bowiem zagadnienie przyszłości Polski jest bardziej jeszcze zagadnieniem naszej siły moralnej, niż naszej gospodarki i polityki.

Wśród zaś zalet charakteru — najcenniejszymi powinny się stać dla nas: tak niestety rzadka u nas ostatnimi czasy *rzetelność* w wykonywaniu obowiązków i dotrzymywaniu zobowiązań, i bodaj jeszcze rzadsza *cywilna odwaga* nazywania zła złem, a dobra dobrem, bez względu na to, kto je czyni.

Nie byłaby zaskoczyła nas wojna tak straszliwie nieprzygotowanych, gdyby w naszych ministerstwach i sztabach nie ceniono często bardziej zręcznego " kantu " od rzetelnego załatwiania spraw. Wieleż to razy zbierano w różnych miejscach Polski i od różnych grup ludności pieniądze na zakup rozmaitego uzbrojenia i urządzano piękne pokazy owych darów społeczeństwa dla armii — wygłaszając przy tym wzruszające przemowy — a naprawdę składki obywatelskie szły na co innego, zaś rzekomo za nie sprawione nowe armaty, samoloty, tanki były starym sprzętem, nieco tylko odświeżonym.

Tego rodzaju " kanciarstwo " musi stanowczo zniknąć w przyszłości z naszych urzędów i instytucyj społecznych — jeśli Polska ma być zabezpieczona przed powtórzeniem się obecnej naszej tragedii.

Ale nie tylko w urzędach konieczna jest ścisła rzetelność. Jeśli nie będzie jej w całym naszym prywatnym również życiu, we wszystkich naszych przedsiębiorstwach i przeprowadzanych przez nie pracach — zawodzić będą ciagle wszelkie plany rozbudowy naszych sił wytwórczych.

Jest tu konieczna gruntowna naprawa dotychczasowych obyczajów. Toć wyjątkowo przedsiębiorca budowlany nie przekraczał przedłożonych przez się kosztorysów i wyjątkowo były wykonywane na czas jakiekolwiek roboty.

Można na usprawiedliwienie nasze powiedzieć: rzetelność kształciły cechy, a nie klany rycerskie, czy wioski poddanych. Kultura zachodnio-europejska jest dziełem przede wszystkim miast, a nasza dworów wiejskich. I dlatego o tyle mniej u nas, niż na zachodzie, rzetelności.

Ale zdając sobie z tego sprawę, powinniśmy tym gorliwiej i tym energiczniej wziąć się do usunięcia tego fatalnego, zabójczego wprost dla wszelkich naszych wielkich dziejowych zamierzeń — braku naszej kultury moralnej, naszych charakterów.

Musimy wszyscy przejąć sie głęboko tą prawdą, że jeśli nie podniesiemy na najwyższy poziom ścisłej rzetelności we wszystkich naszych pracach i wzajemnych stosunkach — nie wygramy nigdy naszej walki z Niemcami o należne Polsce w cywilzacyjnym świecie stanowisko.

Kształcenie zamiłowania i ambicyj rzetelności powinno stać się naczelnym zadaniem całego po wojnie wychowania szkolnego. To będzie prawdziwym wychowaniem obywatelskim i państwowym — a nie wdrażanie w głowy młodzieży, gdy trzeba i nie trzeba, patriotycznych frazesów.

Ale nie możemy czekać, aż szkoły dadzą nam nowe pokolenie rzetelnych pracowników państwowych, społecznych i gospodarczych. Od tego, jaki zaraz po ukończeniu wojny nadamy kierunek naszemu życiu publicznemu — będzie w dużym stopniu zależeć i dalsza nasza droga dziejowa. A o życiu publicznym powojennego okresu rozstrzygać będzie generacja ludzi w wieku 25 do 45 lat. I w tej właśnie generacji konieczne będzie wytworzenie jak najsilniejszego kultu uczciwego, dokładnego wykonywania obowiązków i zobowiązań, a jak najsilniejszego zwalczania nierzetelnego sprycIarstwa.

Dlatego wszakże musi powstać silna moralna opinia. A silną moralną opinię mogą stworzyć tylko ludzie o dużej cywilnej odwadze. Więc obie te zalety charakteru są nierozłączne. By zapanowała w naszym życiu rzetelność, musi być poważna wśród inteligencji gromada ludzi o dużej cywilnej odwadze. Życiowy posybilizm przestrzega przed nią, nazywa ją donkiszoterią. Ale nie małoduszny posybilizm, lacz wielki poryw idealizmu jest obecnie potrzebny Polsce.

Jednym z najpierwszych i najbardziej podstawowych zadań młodej inteligencji jest *wytworzenie nowych form współdziałania, zapewniających solidarność wszystkich ludzi o prawdziwej cywilnej odwadze bez różnicy zawodu, stanowiska w hierarchii społecznej, przynależności partyjnej.* Bo bez tej solidarności nie wytworzy się u nas zdrowa, silna opinia publiczna. Trzeba na tę sprawę spojrzeć realnie. Wyobraźmy sobie uczciwego, bezkompromisowego niższego urzędnika w jakiejkolwiek dekasterii: wyższy rangą kolega jego popełnia łajdactwo. Nasz bohater nie podaje mu z tego

powodu ręki. Jeśli po jego stronie stanie jakaś niewielka choćby grupa funkcjonarjuszy tejże instytucji, wśród których będzie i jakiś wysoki dygnitarz — zacznie się dyskusja na temat słuszności takiego postąpienia i jeśli ci, co go bronić będą, wystąpią z całą siłą swego moralnego przekonania — ludzie słabszych charakterów zaczną nasamprzód tylko głośno, ale po pewnym czasie i w głębi swych serc, przyznawać im rację. Ale o ileby ów bojownik moralności pozostawiony był samemu sobie — spotka go poszechny bojkot towarzyski ze strony wszystkich posybilistów życiowych.

Trzeba będzie wytworzyć w nowym systemie naszej powojennej gospodarki finansowej silną i jak najskuteczniejszą kontrolę, zapewniającą rzetelność wykonywania wszelkich robót i dostaw. Trzeba będzie, sądzę, zaostrzyć nawet w tym kierunku nasz kodeks karny. Trzeba też będzie w nowej konstytucji dać jak najsilniejsze zabezpieczenie praw obywateli przed samowolą zarówno władz administracyjnych, jak bojówek partyjnych.

Ale to wszystko niewiele pomoże, jeśli nie będzie równocześnie silnej opinii publicznej. A nie było jej u nas ostatnimi czasy niemal wcale. Więc trzeba ją stworzyć — nie waham się nawet powiedzieć — narzucić ogółowi ludzi, przeważnie u nas dobrych i pragnących dobra, ale słabych. I dlatego właśnie niezbędna jest solidarność ludzi silnych, bezkompromisowych charakterów w walce, o zapanowanie w naszym życiu cywilizacyjnym dobra nad złem, ducha miłości, prawdy i rzetelności nad duchem nienawiści, kłamstwa i nieuczciwego sprytu.

Ale walka ta nie może się ograniczać do naprawy tylko naszego życia publicznego, do zwalczania nienawiści rasowych, klasowych czy partyjnych, nadużyć władzy, szkalowania przeciwników publicznych, oszustw wyborczych i załatwiania sporów programowych przemocą fizyczną . . . Bo ludzie mają jedną tylko duszę i w niej jest albo zamiłowanie prawdy, albo lubowanie się w podstępach, albo pragnienie cnoty, albo osiąganego jakiemikolwiek środkami życiowego powodzenia. Było mi to jasne nawet wtedy, gdy całą moją myśl i energię pochłaniały walki polityczne, być może dzięki temu, że dłuższy szereg lat w mej młodości przeżyłem w nawskroś moralnie zdrowym środowisku demokracji szwajcarskiej.

Kierując przed tamtą wojną organizacją Demokracji Narodowej w Galicji, dawałem pilne baczenie na to, by na czele robót partyjnych nie stawali ludzie złego życia, nawet rodzinnego. I dziś jestem mocno przekonany, że do naszych dzisiejszych nieszczęść niemało się to przyczyniło, że ogromna większość pomajowych dygnitarzy co najmniej raz się w swym życiu rozwodziła i zmieniała swe religijne wyznanie.

By narzucić ogółowi naszej inteligencji silną opinię moralną w sprawach życia publicznego, trzeba równocześnie narzucić mu nowy tryb prywatnego życia.

A nowy kodeks tego życia powinien zawierać w sobie choćby takie proste, ale jakże reformujące z gruntu najgorsze cechy dzisiejszej zwyrodniałej kultury szlacheckiej — przepisy przyzwoitego postępowania. Nie obmawiaj nieobecnych. Natomiast staraj się dawać do publicznej wiadomości szlachetne, będące dobrym przykładem czyny twych bliźnich. Nie zazdrość nikomu powodzenia — ale raduj się, że masz wśród swych rodaków ludzi, którzy pomnażając własny majątek, zwiększają siły gospodarcze Polski, czy też przez swe zdobycze naukowe, dzieła swego talentu zdobywają szacunek w świecie dla polskiej kultury. I ciesz się tymbardziej — gdy widzisz ludzi, którzy z najniższych warstw społecznych podnoszą się na szczyty hierarchii państwowej czy cywilizacyjnej własnym talentem i własnymi zasługami.

Nie przyjaźnij się i nie utrzymuj towarzyskich stosunków z ludźmi, nieuczciwie postępującymi, choćby najmilszymi i najpożyteczniejszymi dla twej życiowej kariery. Bo szkodliwszy od łajdaka jest człowiek właściwie porządny, ale chodzący z łajdakiem pod rękę i osłaniający go swym dobrym imieniem przed osądem opinii publicznej.

Myśl zawsze o tym, co powinieneś robić dla rzetelnego wykonywania swych obowiązków i ulepszania życia swego środowiska społecznego na tym stanowisku, na jakim się znajdujesz, a nie o tym, cobyś robił, będąc na miejscu twych przełożonych.

Stosunek twój nie tylko do Polski, ale i do Polaków będzie zawsze służebny, jakiekolwiek zajmujesz stanowisko w hierarchii państwowej.

Będąc twardym w sądach swych moralnych o postępowaniu współobywateli, bądź nade wszystko twardym dla siebie samego. Natomiast chętnie pomagaj ludziom, którzy nie tyle ze złej woli, co wskutek słabości charakteru, szli złą drogą — do wejścia na dobrą drogę i chroń ich przed wypominaniem im ich przeszłych przewin, gdy rozpoczną nowe, uczciwe życie.

Czy to wszystko da się urzeczywistnić? Czy może tak gruntownej przemiany całego trybu życia i całej opinii publicznej dokonać jedno pokolenie?

W odpowiedzi na to pytanie stwierdzam: od nizin przeraźliwej małoduszności w dniach pierwszego rozbioru, gdy Józef Wybicki nie mógł znaleźć jednego w Polsce grodu, któryby do swych ksiąg wpisał protest przeciwko temu rozbiorowi, do wyżyn idealizmu, ożywiającego polityczne i społeczne reformy Sejmu Czteroletniego wiodła dłuższa i trudniejsza droga. A jednak ówczesne pokolenie ją przebyło. Czy obecne musi być gorsze i słabsze?